

niem powitać też trzeba wywody B. Guenée na temat strukturalnych podobieństw między naszym sejmem a angielskim parlamentem (s. 267). Były kierownik ośrodka kultury polskiej przy Sorbonie doc. B. Geremek umiał potrzebującym nie tylko wskazać najwłaściwszą literaturę, ale również nie szczędził trudu by jej najistotniejsze osiągnięcia referować zainteresowanym. Z nie mniejszą kompetencją potrafił autor wpieść do swoich wywodów informacje na temat Czech, traktowanych jako część Cesarstwa. Wizyty w Pradze, kontakty z tamtejszymi badaczami spowodowały, że i w tej dziedzinie slawistyki zdystansował on wielu spośród kolegów po piórze na łamach „Nouvelle Clio”.

Jako „outsider” w stosunku do klanu historyków państwa i prawa umie wydobyc B. Guenée ze sprzecznych, zdawałoby się nie do pogodzenia ich teorii, racjonalne jądro, ukazać minioną rzeczywistość mniej schematycznie i jednostronnie niż na przykład uczynił to przed laty H. Mitteis⁵. Oto tytułem przykładu próba określenia istoty państwa nowożytnego, którą przytaczamy w oryginale: *Etat territorial et national, monarchie administrative, bureaucratique et centralisée, monarchie tempérée, limitée ou contrôlée. Etat doualiste et corporatif, ainsi commençant à apparaître, au fil des théories, les principaux traits de l'Etat de la Renaissance* (s. 82). W tym kontekście zwróćmy jeszcze uwagę na stanowisko autora w kwestii istoty i genezy wczesnych zgromadzeń stanowych (s. 246). Wywodzi on je z feudalno-lennej *curia*. Swe początki zawdzięczają one zarówno inicjatywie władcy, szukającego szerszego poparcia w obliczu narastających trudności i komplikujących się coraz bardziej sytuacji społecznych i politycznych, jak też inicjatywie ze strony samych „rządzonych”, łączących się w „ligi”, narzucających swe współdziałanie w sprawowaniu rządów w kraju. Dlatego też proces narodzin wzmiankowanych instytucji zdaje się być jak najściślej powiązany z epoką nasilania się wewnętrznych kryzysów i trudności, którym czoła musiały stawiać późnośredniowieczne monarchie. I oto znaleziona została możliwość przerzucenia pomostu pomiędzy szkołami tak zwanych „instytucjonalistów” i „korporatystów”⁶.

Z całą pewnością z niejednym ujęciem B. Guenée można polemizować, a jego wywody uzupełniać czy precyzować. Główny ich walor polega jednak na udanej próbie stworzenia całościowej wizji istoty państwa późnego średniowiecza. Owa istota jawi nam się tym plastyczniej, że autor raz po raz sięga zarówno do antecedencji opisywanych zjawisk, jak też zwraca uwagę na ich dalsze przeobrażenia w czasach nowożytnych, uwarunkowane określoną sytuacją, w jakiej poszczególne państwa znalazły się w XIV czy XV stuleciu.

STANISŁAW RUSSOCKI (Warszawa)

Stanisław Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV - XV wieku*. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1971, Instytut Historii PAN, ss. 210.

Znany wydawca źródeł historycznych zaatakował w swojej pracy habilitacyjnej bardzo istotną dla badań historycznych w ogólności, a historycznoprawnych w szczególności, problematykę wiarygodności danych zawartych w średniowiecz-

⁵ H. Mitteis, *Der Staat des Hohen Mittelalters*, Weimar 1940, przedrukowywane następnie w 8 kolejnych wydaniach.

⁶ Por. o tym S. Russocki, *Narodziny zgromadzeń stanowych*, Przegląd Historyczny, t. LIX (1968), z. 2, s. 214 i n. oraz K. Górski we wstępie do wydawnictwa „Prusy Królewskie i Książęce w XV i XVI w.”, cz. 1, Toruń 1971 (por. niżej w dziale not recenzyjnych).

nych dokumentach, na przykładzie małopolskich przywilejów prawa niemieckiego z XIV i XV wieku. O ile zakreślenie terminu ad quem na koniec wieku XV nie nasuwa zastrzeżeń, o tyle niesłuszne jest chyba pominięcie wieku XIII, w którym przecież akcja nadawania tych przywilejów wzięła początek. Spowodowane obfitością materiałów źródłowych ograniczenie badań do terenu Małopolski, znanego autorowi szczególnie dobrze, wyszło pracy na korzyść, chociaż żałować wypada, że badania nie objęły terenu całej Polski. Z satysfakcją podkreślić trzeba, że autor często stosuje wypadki na teren Wielkopolski i Mazowsza, a także Śląska.

Pierwsze trzy rozdziały pracy mają charakter wstępu, poświęconego przedstawieniu nauczania sztuki pisania listów i dokumentów w średniowieczu, pracy w kancelarii oraz rozpatrzeniu dokumentu jako rodzaju literackiego. Rozdział IV, niezbyt fortunnie zatytułowany *Dokumenty lokacyjne czy przywileje prawa niemieckiego?* omawia zachowany materiał dyplomatyczny, zjawisko powtarzania dokumentów lokacyjnych i rozpatruje zagadnienie, czym w swojej istocie są dokumenty lokacyjne. Zgromadzono tu zatem problematykę bardzo różnorodną, i to w sposób przypadkowy. W każdym razie omówienie zachowanego materiału dyplomatycznego winno było znaleźć się we Wstępie. Rozdział V stanowi studium monarszego przywileju prawa niemieckiego i omawia takie zagadnienia, jak powstanie formularza, trzy (spośród czterech istniejących) klauzule przywilejów lokacyjnych, a mianowicie: zwolnienie od sądów prawa polskiego, określenie jurysdykcji prawa niemieckiego i nadanie wójtowi lub sołtysowi mocy sądenia. Klauzula przeniesienia z prawa polskiego na niemieckie omówiona została w rozdziale IV, 3. Ostatni podrozdział rozdziału V omawia sprawę autorytetu i niedostatków formularza. Rozdział VI poświęcony jest problematyce prywatnych dokumentów dla wójtów i sołtysów. Ostatnich 30 stron zajmuje tabelarycznie ujęty dodatek *Przywileje prawa niemieckiego miast małopolskich*, ilustrujący zjawisko powtarzalności przywilejów lokacyjnych dla poszczególnych miast.

Mankamentem konstrukcyjnym pracy jest brak rozdziału podsumowującego wyniki badań, które rozrzucone są po różnych rozdziałach i ewentualnego podjęcia na ich podstawie próby wyciągnięcia wniosków natury ogólniejszej bądź stwierdzenia niemożności dojścia do nich.

Wobec bogactwa poruszanej problematyki, przy niezbyt jasnej konstrukcji, z korzyścią dla pracy byłoby zaopatrzenie jej w bardziej rozcłonkowany spis treści.

We wstępie wyjaśnia autor, że dokument średniowieczny był aktem prawnym i zarazem dziełem sztuki literackiej. Stawia jednocześnie, wymagające odpowiedzi, pytania na temat stosunku tych dwóch „warstw” dokumentu do siebie, podając jako cel swojej pracy ukazanie „literackiego oblicza” dokumentu. Nie tłumaczy jednak nigdzie, w jakim znaczeniu używa terminu „literacki”. Jeżeli idąc za R. Ingardenem, na którego się autor powołuje (s. 71), cechą literackości jest „działanie na życie wzruszeniowe człowieka”, to stosując taką definicję do dokumentów prawnych, wszedł autor na pewno na niewłaściwą drogę, gdyż cel tych dokumentów był zupełnie inny, a działanie, o którym mówi Ingarden, musi być zamierzone, celowe — a o to nie możemy posądzać urzędników kancelaryjnych spisujących dokumenty. Z „literackością” dokumentów sprawa ma się tak, jak ze sformułowaniem J. Burkhardta — „Państwo jako dzieło sztuki”. Gdyby oba ujęcia potraktować serio, wówczas zarówno dokument prawny, jak i państwo należałoby badać przy pomocy kryteriów estetycznych.

Jest na pewno zasługą autora, że zwrócił uwagę na ten aspekt dokumentu prawnego, jednakże posłużył się przy tym niezbyt fortunnie terminem „literacki” (może wystarczyłoby mówić o sztuce pisarskiej, czy kancelaryjnej, a w dodatku dążąc do udowodnienia słuszności swojej tezy zatracił właściwe proporcje, czego dowodem stwierdzenie, że autor „wcale nie uważa za fikcję literacką wszystkiego, co napi-

sano w dokumentach" (s. 5) lub dostrzeganie „literackości” dokumentów w faktcie powtarzania niemal synonimicznych określeń w rodzaju *tenere, habere, possidere etc.* (s. 42)¹, których zadaniem było upewnić adresata dokumentu o chęci wystawcy dokonania np. alienacji nieruchomości w pełnym zakresie.

W zakresie metody pracy autor oscyluje często między rygorami obowiązującymi w pracy naukowej a luźniejszą formą eseju. Dodaje to pracy uroku, ale w wielu miejscach stawia pod znakiem zapytania jej naukowość. Tak np. dla zobrazowania procedury pisania listów w średniowieczu, autor przytacza scenę z *Krzyżowców* Zofii Kossak (s. 48). Cytując zwrot *cum boris, gais et graniciebus* odwołuje się do *Pana Tadeusza* (s. 61), chociaż zwrotów takich dużo w opublikowanych źródłach prawnohistorycznych. Natchniony przez J. Huizingę, nie waha się widzieć w dokumentach prawnych raz rezultatów zabawy (s. 76), to znowu dzieł literackich (s. 41).

W przeważającej jednak części badań posługuje się autor metodą naukową. Zebrany materiał źródłowy poddaje szczegółowej analizie zarówno co do formy, jak i co do treści, uwzględniając czas wystawienia dokumentu, wystawcę, adresata, przedmiot i zakres przywileju, dostrzega przemiany ewolucyjne oraz różnice i podobieństwa występujące pomiędzy różnego rodzaju własnością. Wyniki grupuje — gdzie to możliwe — w zestawienia tabelaryczne i z tak uporządkowanego materiału wysnuwa wnioski. Stosuje niejednokrotnie metodę porównawczą, biorąc na warsztat dokumenty wielkopolskie, mazowieckie, ruskie, a w mniejszym stopniu śląskie i pomorskie.

Opracowany przez autora kwestionariusz pytań postawionych materiałom źródłowym można by poszerzyć o następujące kwestie:

1) czy nadanie prawa niemieckiego dotyczyło wszystkich mieszkańców miasta, czy tylko gminy niemieckiej, tak jak to było początkowo we Lwowie i Przemyśle (s. 91), także i w Poznaniu?

2) czy „powtórzenie” lokacji oznaczało rozszerzenie prawa niemieckiego na całe miasto w tych wypadkach, gdy pierwotnie nadano je tylko Niemcom?

3) wzmianki o radach miejskich należało skonfrontować (gdzie to możliwe) z datami wykupienia wójtostwa przez miasto, gdyż dopiero od tego momentu rada miejska stawała się naczelną władzą w mieście (s. 159 - 160).

Autor dokonał żmudnej pracy wyszukania i poddania analizie wielu, rozrzuconych po różnych wydawnictwach, przywilejów lokacyjnych. Zgromadził ogromny materiał faktograficzny. Ustalił listę klauzul immunitetowych. Udowodnił fakt występowania rozbieżności między sformułowaniami przywilejów a stanem faktycznym oraz sprzeczności wewnętrznych. Wysegregował partie przywilejów, w których te nieścisłości najczęściej występują oraz ustalił następujące ich rodzaje: mit fundacyjny i mit łaskawego władcy, wyolbrzymienie przedmiotu akcji prawnej, formuła pertynencyjna, mit kupna-sprzedaży, rzekome zasługi, daty zdarzeń prawnych, niektóre klauzule. Dostrzegł istnienie quasi-nadań. Dał zestawienie liczbowe przypadków powtarzania (wielokrotności) dokumentów lokacyjnych i nową interpretację tego fenomenu. Pracował nad definicjami dokumentu, dokumentu lokacyjnego, formularza i formularza nieskodyfikowanego, kancelarii. Przeprowadził badania semajologiczne takich terminów, jak *capellanus*, ustalając, że nie był to pracownik kancelarii, *villa, locatio*, który to termin oznacza nie tylko lokowanie nowego miasta, lecz także nadanie prawa niemieckiego miastu istniejącemu, a nawet może — według ustaleń autora — oznaczać dzierżawę, a termin *privilegium locationis* oznacza zarówno właściwy przywilej lokacyjny, jak i każdy dokument

¹ Jeszcze dalej idzie w ocenie tego zjawiska francuski autor M. Chassan (*Essai sur la symbolique du droit...*, Paris 1847, s. XXVIII - XXXII), który w powtarzaniu takich określeń dopatruje się nawet — poezji.

stwierdzający prawa majątkowe sołtysa lub wójta. Zastanawiał się trafnie nad przyczynami niejednorodności w stanie zachowania dokumentów lokacyjnych własności różnego rodzaju. Dostrzegł ewolucję w sposobie redagowania dokumentów lokacyjnych. Stwierdził zawodność kryterium podobieństwa dyktatu dla ustalenia proveniencji dokumentu. Ustalił, że w kancelariach kościelnych, w sprawach niespornych wyrobiły się w każdej kancelarii nieco inne formularze oraz, że im starsza kancelaria i im bliżej centrum kulturalnego położona, tym dłuższe i pełne frazeologii formuły stosowała, z wyjątkiem kancelarii miejskich.

Nie zawsze wywody autora pozostają w zgodzie z zasadami logiki — czy fakt posługiwania się na Zachodzie przestarzałymi formularzami może stanowić przesłankę dla wniosku o niewiarogodności sformułowań zawartych w przywilejach imunitetowych w Polsce (s. 42)? Z przytoczonych przez autora (na s. 112) faktów zmiany usytuowania rynku i budynków Krakowa wynika wniosek wręcz przeciwny temu, jaki wysnuł autor w ostatnim zdaniu. Zdarzają się błędne założenia, które prowadzą do fałszywych wniosków. Tak np. na s. 52 twierdzi autor, że „Dokument [...] winien oddawać ściśle rzeczywistość społeczną, a ponieważ ta rzeczywistość ulega ciągłym zmianom, więc i formy dokumentu powinny być zmienne”. To na pozór słuszne twierdzenie jest bezwartościowe wobec fenomenu trwałości i niezmienności niektórych faktów społecznych i towarzyszących im instytucji prawnych, np. umowa kupna-sprzedaży, umowa małżeńska itd.

Autor popada czasem w sprzeczność z własnymi wywodami. I tak na s. 108 wątpi, czy „późnośredniowieczne dokumenty można brać na serio” i stwierdza dalej aforystycznie, że są one „racjonalizacją irracjonalnych poczynań ludzi minionych epok”. Pomijając fakt, że założenie miasta lub nadanie mu innego, od dotychczasowego, prawa trudno uznać za poczynanie irracjonalne, jak również pomijając wątpliwości, po co takie dokumenty wystawiono i dlaczego były honorowane przez sądy, stwierdzić należy, że sam autor traktuje te dokumenty z pełnym szacunkiem (choćby na s. 118).

Na metodzie i wynikach pracy zaciążyło aprioryczne zaliczenie przez autora dokumentów prawnych do kategorii tworów literackich. Wskutek tego tam, gdzie autor nie znajduje rzeczowego wyjaśnienia pewnych faktów czy zjawisk występujących w dokumentach lokacyjnych (a nie posiadając gruntowniejszej — jak sam stwierdza — wiedzy historycznoprawnej, znajduje się w takiej sytuacji nieraz) ocenia je jako dowody literackości dokumentu, „fantazji notariusza” (s. 120) albo „wizjonizm pisarza” (s. 118). I tak stale określa autor dokumenty jako „akty prawne”, chociaż są one tylko dowodami, śladami ich działania.

Kancelaria nie była „urzędem, którego celem jest załatwienie spraw państwowych” (s. 24), gdyż nie posiadała żadnych po temu uprawnień. Zgodnie ze średniowiecznym sposobem pojmowania urzędów, uprawnienia te przysługiwały tylko osobie kanclerza. Kancelaria miała tylko znaczenie techniczne, pomocnicze. Zwrot *Dominus abbas cum toto suo conventu* (s. 43) oznacza, że stroną procesową był nie sam opat, lecz cały konwent. Sprzedanie przez księcia opolskiego jednej wsi osobie prywatnej *cum omni iure* — — *dominio, iudicio, potestate* — nie doprowadziłoby do stworzenia z nabywcą „jednowioskowego księcia” (s. 43), gdyż książę występuje tu nie jako władca, lecz jako pan feudalny, a zacytowane zwroty dokumentu dotyczą sfery prawa prywatnego, a nie państwowego.

Umieszczana w przywilejach na jarmarki klauzula zezwalająca *emere, vendere, res pro rebus commutari* nie jest bynajmniej absurdalna (s. 71), jeśli zważyć, że istniały ograniczenia w uprawianiu handlu w odniesieniu do osób nie będących kupcami ani producentami miejscowymi. Uzupełniająca powyższą klauzula — zawierająca pozwolenie *eundi, redeundi, nisi tales sint, quos iura non permittunt et quibus fidedignorum consortium merito denegatur* — jest również w pełni uzasadniona. Była ona konieczna ze względu na istnienie przymusu drogowego, a prze-

cież wiele jarmarków odbywało się w miejscowościach nie położonych przy drogach objętych przymusem. Sprawa osób, z którymi nie godzi się utrzymywać kontaktów, znana jest z terenu prawa karnego — banici, infami proskrybowani oraz z prawa cechowego — zakaz utrzymywania stosunków towarzyskich z osobami trudniącymi się zawodami hańbiącymi — katami, woźnymi sądowymi.

S. 101 - 103. „Przenoszenie” na Rusi po roku 1434 miast z prawa polskiego na prawo niemieckie może stanowić dowód nieuważnego posługiwania się formularzem przez pisarza. Ale może też być spowodowane faktem włączenia Rusi Halickiej już w r. 1349 do Polski i tym samym poddania jej pod reżim prawa polskiego, co najmniej ustrojowego. Ale nie można też z góry wykluczyć lokowania miast na prawie polskim. Ewentualny brak takich lokacji trzeba by dopiero udowodnić.

S. 120. Autor przypisuje fantazji pisarza zwolnienia od jurysdykcji mincerza, justycjariusza, wielkorządcy, podkomorzego, starostów, burgrabiego. Stanowisko takie jest z gruntu fałszywe, gdyż wszyscy ci urzędnicy byli wyposażeni w kompetencje sądowe.

S. 133 w. 1 - 4. Poddanie mieszczan Radzyna w II instancji sądowi króla lub jego urzędników, nie stanowi sprzeczności z faktem wyjęcia tychże mieszczan spod kompetencji urzędników królewskich w I instancji.

S. 133, w. 1 - 5. Zwolnienie od jurysdykcji podkomorzego jest zabiegiem, z punktu widzenia historii prawa zupełnie sensownym, gdyż do kompetencji tego urzędnika należało rozsądzanie sporów o granice posiadłości ziemskich, a jak wiadomo, bogatsi mieszczanie aż do XVII w. posiadali majątki ziemskie, a gminy miejskie już przy okazji lokowania na prawie niemieckim otrzymywały wsie na własność (dla przykładu Poznań miał ich 16). Spory więc o granice posiadłości ziemskich, w których stronami procesowymi byli także mieszczanie, nie stanowią zjawiska niezrozumiałego.

S. 138. Brak wzmianek o prawie cywilnym w klauzuli nadania prawa niemieckiego wynika stąd, że w myśl obowiązującej w średniowieczu zasady *sua cuique lege vivit* — przyznanie prawa niemieckiego oznaczało ipso facto pozwolenie na posługiwanie się cywilnym prawem niemieckim, którą to sferą prawa państwo ówczesne się nie interesowało. Inaczej rzecz się miała z prawem karnym. Należało ono do sfery zainteresowania państwa, które rozciągało przymus sądowy na coraz większą ilość przestępstw i dlatego w przywilejach lokacyjnych określone bywały przestępstwa, których osądzanie pozostawiono kompetencji sądów miejskich.

S. 143. „Pomijanie spraw ustrojowych” wydaje się autorowi „nierozumnym zwyczajem”, a przecież przywileje lokacyjne nie były z istoty rzeczy kodyfikacjami prawa miejskiego, lecz zawierały tylko normy regulujące sprawy specyficzne dla danego miasta. Sprawy ogólniejszej natury były znane adresatowi przywileju.

S. 142, 160. Autora dziwi brak wzmianek o radzie miejskiej, tymczasem jest to fakt zupełnie zrozumiały, a wynikający stąd, że rady miejskie dopiero po wykupieniu przez gminy miejskie wójtostw (co nastąpiło w ciągu XIV, XV a nawet XVI w.) stały się naczelnymi władzami w mieście. Do tego momentu znaczenie ich było formalnie nikome. Brak wzmianek o ławie tłumaczy się w ten sam sposób, a ponadto tym, że przywileje nie rozwdziły się nad sprawami dla wystawcy i adresata oczywistymi, znanymi.

S. 161. Taksatynne wymienianie różnego rodzaju kar, to nie „odbieganie od rzeczywistości”, nie „fikcja literacka” ani „retoryczne dramatyzowanie”, lecz charakterystyczny dla średniowiecza prymitywny sposób obrazowego wyszczególniania rodzajów przestępstw (tutaj oddanych pod kompetencję sądów miejskich) nie w sposób abstrakcyjny, lecz poprzez wyszczególnienie kar grożących za każde z nich.

S. 162. Autor zapytuje „Czy zapadła wieś mogła posiadać [...] koło do łamania

kości?. Na to pytanie odpowiedź musi być twierdząca, gdyż każde koło od wozu nadawało się do tego celu!

Język, jakim posługuje się autor jest żywy, barwny, potoczny, ale ujemną jego cechą jest brak precyzji, niezbędnej przy traktowaniu problematyki prawnej. Tak np., gdy powołuje się na K. Buczkę² stwierdza, że „rzekome miasta na prawie polskim w jesieni średniowiecza wydają się ostatecznie pogrzebane” (s. 103), chociaż zacytowany autor doszedł w powołanym miejscu swojej pracy tylko do wniosku, że „polskie prawo miejskie w dawnej Rzplitej w ogóle nie istniało”. Razi w pracy także nonszalancja w polemikach.

Autor podjął się opracowania trudnej, bo stojącej na styku dyscyplin problematyki. Wykazał pełną kompetencję w zakresie dyplomatyki, nie obyło się natomiast bez potknięć — co zrozumiałe — w dziedzinie historii państwa i prawa polskiego. Praca zawiera częściowo tezy nowe, które autor zdołał udowodnić, a także tezy dyskusyjne, pobudzające do refleksji. W rozumieniu recenzującego nie zdołał autor udowodnić głównej tezy swojej rozprawy — jakoby dokument prawny był zarazem dziełem literackim. Zwrócił jednak uwagę historyków i historyków prawa na konieczność stosowania najwyższego stopnia krytycyzmu w odniesieniu do wiarygodności wszelkich przekazów zawartych w przywilejach średniowiecznych i wskazał na licznych przykładach z praktyki dyplomatycznej najbardziej typowe grupy nieścisłości.

WITOLD MAISEL (Poznań)

Ignacy Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich*, Warszawa 1971. Akademia Teologii Katolickiej, ss. 185.

Publikowane i omawiane w różnych monografiach i artykułach synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich doczekały się obecnie nowego i systematycznego zebrania. W porównaniu do uprzednich opracowań praca daje przegląd prawie wszystkich synodów prowincjonalnych. Jeszcze ważniejsze, że otrzymaliśmy wnikliwą analizę i krótkie streszczenia uchwał synodalnych, co ułatwia śledzenie rozwoju partykularnego prawa kościelnego w Polsce. Zaznaczyłem, że praca jest przeglądem prawie wszystkich synodów, gdyż stwierdziłem, że nie jest to jednak kompletna lista.

Opracowanie profesora Subery ma dwojaki cel. Pierwszy — to pomoc dla studentów z zakresu historii prawa kościelnego w Polsce — i tym sugerując się autor ominął cały aparat naukowy ze szkodą dla wartości opracowania. Drugi — to systematyczny przegląd synodów prowincjonalnych arcybiskupów gnieźnieńskich. Autor wyszedł ze słusznego założenia, że ułożenie ich w kolejności toku wydarzeń może rzucić smugę światła na genezę różnorodnych a tak doniosłych uchwał synodów prawa partykularnego dla normowania zarządzeń prawnych obejmujących wszystkie diecezje w Polsce.

Autor oparł swą pracę przede wszystkim na literaturze, na drukowanych źródłach, a tylko niekiedy na archiwaliach. Sądzę, że powołanie się autora na wielkie publikacje odnośnie do tych zagadnień, nie uwalniało Subery od obowiązku zwrócenia baczniejszej uwagi na wcześniej opublikowane monografie o biskupach; wzięcie pod uwagę tej literatury umożliwiłoby uwzględnienie wszystkich odbytych synodów prowincjonalnych arcybiskupów gnieźnieńskich.

Materiał tomu rozłożony został na 2 zasadnicze rozdziały. Pierwszy mówi o organizacji polskich synodów prowincjonalnych i obejmuje: pojęcie i genezę polskich synodów prowincjonalnych, które były najwyższym organem władzy usta-

² K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1964, s. 111.